

Krime (Kali), Szczur We Mgle

Czym by było moje życie bez kokainowej ścieżki
Może szczęściem
Czym by było moje życie gdybym ciągle z niego nie kpił
Zmienił podejście
Ile bym dał by wszystko nagle było proste tak
Znowu być dzieckiem
Ile bym dał by nasze istnienia złączyć mostem brat
Życie i więcej
Czym by było moje życie bez kokainowej ścieżki
Może szczęściem
Czym by było moje życie gdybym ciągle z niego nie kpił
Zmienił podejście
Ile bym dał by wszystko nagle było proste tak
Znowu być dzieckiem
Ile bym dał by nasze istnienia złączyć mostem brat
Życie i więcej

Skulony jak noworodek
Prenatalna próżnia ciemna
To nie słońce mnie przenika
Mrok jak promienie rentgena
Zło wyłazi jak egzema
I szpeci wszystko co piękne
Na drodze do piekieł jadę po ostatnią udrękę
Tu nie jest pusto
Szpila godzi w me łędźwie
To martwe towarzystwo w bagażniku ze mną jedzie
Es karawana wolno wiezie mnie w odludne miejsce
Czeka na mnie wajcha do uścisku już wyciąga rękę
Nigdy nie klęknę – co za kłamliwe frazy
Ile razy tak bredziłem, dzisiaj padłbym do stóp czarnej damy
W życiu brodziłem zamiast płynąc Chyba już za późno
W labiryncie zabłądziłem
Na mój widok pęka lustro
Zszarzało płótno, kiedy zbladły kolory
Dziecięce wspomnienia zjadły złe potwory
Nagle wracają do mnie te mentalne fotografie
Już za późno cofnąć błędów nie potrafię

Czym by było moje życie bez kokainowej ścieżki
Może szczęściem
Czym by było moje życie gdybym ciągle z niego nie kpił
Zmienił podejście
Ile bym dał by wszystko nagle było proste tak
Znowu być dzieckiem
Ile bym dał by nasze istnienia złączyć mostem brat
Życie i więcej

Błąkam się be celu niczym niespokojne duchy
Uwięzione przez ten padół, blokują wędrówkę duszy
Czy moje ciało kryje więcej skrup niż matryoszka
Na ciele nie stygmaty, tylko blizny – kara boska
Ból się pojawił, został
Zmrokiem związał supeł
Jeśli istnieć bóg, chyba ma mnie za kukłę
Marzenia stłukłem, chyba były za kruche
Kolejny kopie dół, nie na fundament tylko trumnę
Noe spałem całą noc, a może śnie na jawie
Gonitwa myśli pędzą jak f-16
Nie mam już naście lat, gdy pogrążony w zabawie
Kowboje czy Indianie, to nie ketchup ja naprawę krwawię
Życie jak znamię, pogłębia ranę, grzebnie palcem
Myślałem znam ją a stałem się Niewiernym Tomaszem
Nad sobą płacze, a sądziłem że wylałem łzy

Przełał się kielich, policzone moje dni

Czym by było moje życie bez kokainowej ścieżki
Może szczęściem
Czym by było moje życie gdyby ciągle z niego nie kpił
Zmienił podejście
Ile bym dał by wszystko nagle było proste tak
Znowu być dzieckiem
Ile bym dał by nasze istnienia złączyć mostem brat
Życie i więcej

[Outro]

Poranne słońce kłuje zmęczone oczy
Jakbym był wampirem, przepitym krwią, stworzeniem nocnym
Z wybroczyn płyną łzy, a sądziłem, że tam susza
Samobójczy rękoczyn los na mnie wymusza
Mój czas się skończył, w ustach spoczywa stal
Już grają marsz żałobny, czekam na komendę: "Pal!"
Zamykam oczy, wreszcie odpocznę
Szczur we mgle, PS. Nie przychodź na mój pogrzeb